

## „*Nasza Pani Radosna*” Wł. Zambrzyckiego

„ABC”  
14 XI 1931 r.

W normalnych czasach, to znaczy przed kryzysem, kiedy jeszcze czytywano książki, a nie tylko wezwania podatkowe i protesty – taka książka, jak *Nasza Pani Radosna*, byłaby „zdarzeniem dnia”, rozchwytywano by ją, byłaby tematem rozmów na fivach, nawet brydżyści odrywaliby się od zielonych stolików, by zanurzyć się w ożywczą kąpiel cudownej lektury.

Świetna książka. Posiada przy tym własności lecznicze, bo kto ją przeczyta, ten uleczy się od polskiego spleenu, wyjdzie z ciasnego kółka osobistych doznań (w dzisiejszych czasach przeważnie przykrych), wreszcie – za sprawą czarownika Zambrzyckiego odbędzie wspaniałą podróż w przeszłość. Takie podróże bywają czasem nudne, ale Zambrzycki ma talizman, który się nazywa talentem, i drugi talizman, który się zwie – poczuciem humoru, które w sumie gwarantują miłe spędzenie czasu.

Cofamy się tedy w przeszłość tak odległą, jak odległa jest starożytna Pompeja od Warszawy z roku 1931-go. Sęk w tym, że uczestnicy owej podróży nie przestają być ludźmi dwudziestego wieku.

Na antycznym teatrum rozgrywa się arcyciekawe przedstawienie, w którym obok pompejańczyków i herkulańczyków odzianych w chlamidy, biorą udział dżentelmeni „dzisiejsi”, a więc warszawski dziennikarz; obrotny Kuba; przedsiębiorczy pułkownik belgijski, Gaston Bodineau; Flamandczyk Jeff – trener klubu piłki nożnej, oraz Zambrzycki. Jak się dostali do Pompei (tej sprzed wybuchu Wezuwiusza) dowiedzie się z książki, dodam tylko, że metoda Zambrzyckiego jest dostępna dla każdego. Rośnie w Meksyku, a nazywa się – peyotl. Mniejsza z tym. Peyotlu zażyli tamci – my zaś narkotyzować się nie potrzebujemy wszakże, dostajemy się do Pompei przez... książkę, która odgrywa rolę bramy wiodącej do raj.

Nasi przyjaciele mają niesłychane przygody. Referentem tych przygód jest Zambrzycki, który podczas Odysei odgrywa skromną rolę widza. Cywilizowani ludzie w szybkim tempie „cywilizują” świat antyczny. Uczą wytwornych pompejańczyków pić samogonkę, zgrywać się w brydża i szmendefera. Kubuś, mimowolny donżuan, przekształca panienki z Pompei w chłopczyce. Pompejańczycy zowią ich barbarzyńcami.

Żart na bok. Książka Zambrzyckiego jest nie tylko subtelną i dowcipną satyrą, jest zarazem głębokim studium obyczajowym i historycznym. Autor taką ma erudycję i tak znakomicie opanował temat, że się w starożytnej Pompei czuje jak u siebie w domu. Miło jest z tak kulturalnym przewodnikiem przechadzać się po antycznym świecie.

Tło obyczajowe nakreślone jest ręką pewną. Autor omawia, z właściwą sobie finezją, konflikty, jakie zajmowały pompejańczyków, rzuca nowe światło na problem niewolnictwa, na kwestię żydowską i zagadnienia religijne. Podczas tej podróży przekonacie się „naocznie”, że wszystko się powtarza i że od początku

świata ludzie łamali sobie głowy nad rozwikływaniem tych samych zagadek. Najistotniejszą jednak sprawą jest odwieczna tęsknota do religii. Symbolem jej jest ów kapłan Seutes, który.... Ale o tym dowiedzie się z książki.

Zaznaczam tylko, że nasi przyjaciele powracają żywi z przeszłości w teraźniejszość, zgubiwszy po drodze Jeffa, który jako sportsmen ma zapewnioną karierę w prowincjach rzymskich, natomiast uprowadzają ze sobą kapłana Seutesa.

Zambrzycki na szczęście nie został w Pompei. Ponoć przygotowuje pospołu z pułkownikiem Bodineau, Kubusiem i profesorem Herslevenem, kustoszem muzeum w Gandawie, wyprawę do starożytnej Niniwy. Ale to już muzyka przyszłości. Na razie notujemy radosny fakt pojawienia się na rynku księgarskim książki niezwyklej.

*el-ce*